Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

№ 5 (373) WARSZAWA. 1 MAJA 1924 R. ROK XVII

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082. ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 798.

PRENUMERATA: roczna wynosi 6 fr. zł., półroczna — 3 franki, kwartalna — 1,5. Za odsyłanie dolicza się po 5 groszy od numeru, czyli 0,6 fr. rocznie. Numer pojedynczy — 0,5 fr.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 40 fr. zł., pół — 25, ćwierć — 15, 1/8 — 8, 1/16 — 5. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.

№ 1-go „Łowca Polskiego" z powodu wyczerpania nakładu nie możemy nadal wysyłać pocztą.

Administracja.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 5 (374) **Warszawa, dn. 1 maja 1924 r.** **Rok XVII**

Ł O Ś.



Łoś zabity przez Władysława hr. Zamoyskiego w Dawidródku.

Do szanownych prenumeratorów.

Wielu Panów Prenumeratorów zalega w dopłaceniu różnicy z powodu podwyżki; wielu znów żąda przysyłania rachunków, mimo że niepodobna posyłać ich pocztą na tak małe sumy, bo koszta za dużo pochłaniają.

Prosimy więc o zwrócenie uwagi na cenę prenumeraty podaną na okładce i obliczenie, ile jeszcze dopłacić należy. Przypominamy przytem, że lepiej jest przysyłać pieniądze z pewną nadwyżką, niż za mało, bo pozostałość doliczymy na dalszą prenumeratę.

Zbyt dużo zalegającym zmuszeni będziemy wstrzymać dalszą wysyłkę. ADMINISTRACJA.

Redakcja nasza otrzymuje liczne zapytania, gdzieby można nabyć żywe zające, kuropatwy, bażanty lub jaja bażancie i kuropatwie. Wobec tago upraszamy tych z naszych łaskawych prenumeratorów, którzyby posiadali wiadomość o majątkach mających do zbycia reproduktory zajęcze, kuropatwie lub bażancie oraz jaja bażancie i kuropatwie, aby nam łaskawie dostarczyli adresy tych majątków dla poinformowania naszych czytelników. REDAKCJA.

Odezwa do Stow. Łow.

W sprawie nowego wymiaru kar.

Polskie Towarzystwo Łowieckie niniejszym podaje do wiadomości kółek łowieckich i myśliwych mających tereny na obszarze b. Króiestwa Kongresowego, że świeżo został wydrukowany w postaci plakatu „Wymiar kar obowiązujących obecnie za przekroczenia przepisów łowieckich w Rzeczypospolitej Polskiej dla *byłego Królestwa Kongresowego*". Wykaz powyższy został wydany nakładem Pol. Tow. Łowieckiego i egzemplarze jego można otrzymywać (Warszawa, Nowy Świat 35) za zwrotem kosztów. Koniecznem jest, aby wykaz ten został wywieszony we wszystkich urzędach i sądach gminnych i powiatowych. Wzywa się też wszystkich myśliwych, aby koniecznie postarali się o wykonanie powyższego.

Redakcja „Łowca Polskiego" pozwala sobie zauważyć, że pożądanem jest, aby te Towarzystwa Łowieckie, które działają w innych dzielnicach Polski, zajęły się zrobieniem i wydrukowaniem podobnego wykazu (Według dodatku dla swojej dzielnicy № 4 Łowca Polskiego), a następnie rozpowszechnieniem go w urzędach gminnych i sądach.

Z Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Wydział Wykonawczy.

Na posiedzeniu d. 23 listopada r. z. omówiono sprawę podatków komunalnych od wykonywanych polowań, oraz podziału obszaru Państwa w tym celu na szereg stref zróżniczkowanych. Sprawą tą zajęli się p.p. Garczyński, Lilpop, Rożyński, Słonczyński i Sztolcman. —Przyjęto w poczet członków Związku: Towarzystwa: Suwalskie, Prużańskie, Brzezińskie i Włoszczowskie.—Postanowiono wydrukować wzór statutu dla Tow. powiatowych.—Uchwalono porozumieć się z min. rolnictwa w sprawie opracowywanej ustawy łowieckiej, oraz ze starostwem warszawskiem w sprawie kłusownictwa pod Otwockiem.

D. 11 grudnia r. z. wybrano p.p. Rożyńskiego i Sztolcmana do komisji referencyjnej w sprawie kandydatów do Związku.—Wskutek ustąpienia p. Rożyńskiego z braku czasu ze stanowiska sekretarza, postanowiono wyrazić mu słowa uznania za dotychczasową pracę. Na sekretarza wybrany został p. Wacław Szperling.—W sprawie nawiązania stosunków z Towarzystwami Łow. w Wielkopolsce rozpoczęto starania przez p.p. Olg. ks. Czartoryskiego i Edw. hr. Mycielskiego.—Postanowiono wystąpić z interwerncją do władz w sprawie biletów na broń w Białostockiem. — Omówiono sprawę żetonów dla członków Związku.

D. 8 lutego r. b. p. Knothe przedstawił opracowany przezeń szemat kwestjonarjusza do Tow. Łowieckich.—P. Lilpop zakomunikował, że p. Andrzej hr. Żółtowski zajął się sprawą zorganizowania oddziału Związku w Poznaniu. —Przyjęto w poczet członków: Towarzystwa: Baranowickie, Lubelskie, Zawierckie, Ostrołęckie, Grodziskie i Ostrowskie. — W sprawie Olimpjady uproszono p. Jana hr. Morstina o porozumienie się z komitetem Igrzysk olimpijskich i Małopolskiem Tow. Łowieckiem.

D. 12 marca r. b. przyjęto Tow. Krasnostawskie.—Na wniosek prezesa hr. Bielskiego wyrażono ogólne podziękowanie p. Lilpopowi za jego trudy podejmowane dla dobra Centr. Związku.—Pozatem poczyniono szereg przygotowań na zebranie Zarządu w dniu następnym.

ADAM hr. RZEWUSKI.

Na kaczki......w styczniu.

Ostatnia „rzetelna"—prawdziwie dawnego autoramentu staropolska zima — przyniosła mi ten dar wspaniały.

Na szpaltach naszego drogiego, odrodzonego Łowca Polskiego—śpieszę podzielić się z kochanymi kolegami konfraterni Św. Huberta — czarownemi wrażeniami......

Podobnie, jak jeden jedyny, ongi przed laty, po trzech uciążliwych dniach „podjazdu"—zdobyty nareszcie „teterук", na terenach Petrykowskich p. Dominika Dowgiałły, zarył się wspomnieniami głęboko w mej duszy —kojąc harmonję Piękna odwiecznego chwili zamarłej!—lecz pomimo to wiecznie żywej! — tak też, do liczby podobnych przeżyć myśliwskich, zaliczam owe przepiękne okazy „Anas boschas" — śród zasp zimowych Kresów Zachodnich Rzeczypospolitej—aż na rubieżach Niemiec upolowanych.

Ten pościg, nie za ideałem niedościgłym nigdy wymarzonej kobiety! — nie za zwodniczą, cudną, królewną legend germańskich—nie za Loreley kryształowych głębin Renu—lecz za naszą poczciwą kaczką li tylko, lub „teterukiem"—bywa też nieraz niełatwym,—djabelnie trudnym nawet—lecz stanowczo daleko lepszym i zdrowszym.

W dniach smutku i zwątpień i braku rozkoszy łowieckich—promień słońca w duszy myśliwskiej „in gratiam" podobnych chwil zrodzony — żyć wiecznie będzie i koić cierpienia i nadzieje lepszej przyszłości hojnie podawać — czary atawistycznego zamiłowania Praojców—hołubić i podtrzymywać.

Skromny, podobny epizod, według mego zdania, może śmiało stać na poziomie tak podniosłych momentów naszego życia, jak pierwszy głuszec na toku, słonka na ciągu, pierwszy odyniec —nawet pierwsy niedźwiedź.

Skala inna—lecz potencjonalne odczucie — intensywność jednaką być może—być powinna.

Tonąc po pas w śniegu, brnę brzegiem „Piaśnicy" bystrej i nigdy niezamarzającej.

Rzeczka ta, stanowiąca granicę Polski, w powiecie Puckim, przepływa w tem miejscu przez gościnne tereny majątku Tyłowo najsympatyczniejszego z właścieieli, p. Friebesena — dalej uroczego Subocina, domeny mego zięcia; p. rotmistrza Alfreda Uznańskiego—następnie wpada do ogromnego Żarnowieckiego jeziora, oczywiście dziś w połowie stycznia, wobec 18 stopniowego mrozu—absolutnie zamarzniętego.

Krzyżówki, dzień cały spędzając na lodzie jeziora i kilku oparzeliskach znajdujących się w centrum—

Posiedzenie Zarządu d. 13 marca r. b.

Na liście obecności zapisali się kolejno przedst. Stow. Łow. p.p. C. Wielhorski z Kowla, B. Kozarzewski i Witkowski z Białegostoku, W. Walter z Brzezin J. Budzanowski z Rypina, St. Korczyński z Lublina maj. B. Kudelski z Brześcia, H. Rüdiger z Zawiercia, J. hr. Morstin z Warszawy, G. Snowikowski z Gostynina, T. Jaczewski z Warszawy („Myśl. i Wędk."), I. Pogonowski z Grodziska, J. hr. Bielski ze Lwowa, K. Klajna z Ostrołęki, B. Krysiński z Warszawy („Jeleń"), J. Hoser z Grodziska, E. hr. Krasiński ze Lwowa, H. Knothe z Warszawy, W. Obuch-Woszczatyński i B. Świętorzecki z Wilna, maj. Mackiewicz z Baranowicz, kap. Kurnatowski z Warszawy („Wojsk."), J. Sztolcman, F. Rożyński, K. Świderski, A. Wysocki, St. Lilpop W. Szperling z Warszawy. Jako goście referent łowiectwa ministr. rolnictwa p. Wł. Korsak, radca prawny W, Garczyński i p. Hulewicz z Łucka.

Przewodniczył prezes Zarządu, p. Juljusz hr. Bielski, który powitał przedstawiciela Rządu, podkreślając życzliwe traktowanie spraw łowieckich przez ministerstwo roln. i dóbr P.

Na wniosek p. Lilpopa zebrani zgodzili się przyjąć podanie i statut Towarzystwa Łowieckiego w Łucku, poczem uchwalono zaliczyć je w poczet członków Związku.

Po odczytaniu protokułu z poprzedniego posiedzenia Zarządu, p. Lilpop udzielił wyjaśnienia w sprawie stosunku do ministerstwa i poprzedniego referenta, ś. p. Gaczeńskiego, poczem protokuł przyjęto.

Sprawę udziału w Olimpjadzie paryskiej, referował p. Jan hr. Morstin. P. Korczyński zwraca uwagę na potrzebę funduszów na ten cel. P. Budzanowski stwierdza, że zajmował się tem Polski Związek Myśliwych z Poznania. P. Sztolcman proponuje urządzenie wspólnej narady przedstawicieli Poznania, Lwowa, i Warszawy. Hr. Bielski stwierdza, że w Warszawie uczyniono z największą kurtuazją wszystko, co mogłoby dopomódz do połączenia się w jeden związek. P. Rożyński wskazuje, że wspomiany Związek wbrew własnemu obwieszczeniu o zawieszeniu czynności na rok, działał w dalszym ciągu. P. Wysocki podkreśla, że dążeniem naszem tak dziś, jak i dawniej jest: ujrzeć w gronie Członków naszej Centrali Polski Zw. Myśliwych, reprezentujący tak wielką dzielnicę naszego Państwa. P. Lilpop informuje, że w sprawie akcesu Wielkopolski zabiegają p.p. O ks. Czartoryski, hr. Chłapowski i Andrzej hr. Żółtowski.

Przewodniczący prosi p. Budzanowskiego w imieniu zebranych, aby był rzecznikiem zjednoczenia i wspólnego Związku na zjeździe, który odbędzie się w Poznaniu. P. Budzanowski dziękuje i przyjmuje tę misję. Wracając do sprawy Olimpjady, hr. Morstin twierdzi, że byłoby pożądanem urządzenie strzelania przedwstępnego w Warszawie. Inni mówcy proponują Lwów w czasie zjazdu. Projekty te okazują się jednak niewykonalnemi z przyczyn technicznych.

W sprawie czerwcowego zjazdu Związku p. Wysocki oznajmia, że Wydział wykon. jest przeciwny urządzeniu go tego roku, aby 1) nie robić konkurencji zjazdowi jubileuszowemu we Lwowie; 2) módz przygotować wystawę psów i trofeów podczas zjazdu i 3) ponieważ w czerwcu jeszcze nie będzie ukończony rok działalności Związku, którego pierwszy budżet obejmuje czas do 31 grudnia 1924 r. Hr. Bielski zaprasza uczestników na zjazd do Lwowa, gdzie zapewniona będzie kwatera dla nich.

Ze względu na konieczną obecność w Warszawie członków prezydjum, uchwalono powiększyć je prowizorycznie do czasu zmiany statutu, o jeszcze jednego wiceprezesa, którym wybrany został przez aklamację p. Lilpop, i o jeszcze jednego sekretarza, którym został p. Knothe.

Upoważniono Wydz. Wykon. do wyznaczenia osobnej nagrody imienia Centralnego Związku Polskich Stow. Łow. na konkursie strzeleckim we Lwowie.

Do komisji opracowującej projekt ustawy łowieckiej zaproszono dodatkowo p. Wysockiego i p. Garczyńskiego jako doradcę prawnego.

W wolnych wnioskach p. Korczyński porusza sprawę dzierżawy polowań w lasach rządowych, zaznaczając, że w Lubelskiem najlepsze działy otrzymuje straż leśna, która prowadzi gospodarkę rabunkową, gdy Tow. dzierżawiąc, karmi zwierzynę i dba o jej rozmnożenie. P. Szperling proponuje wybranie komisji, która opracuje wzór odpowiedni kontraktu. P. B. Świętorzecki wskazuje że podobne stosunki panują i w Wileńszczyźnie. P. Hoser zwraca uwagę na okolice podmiejskie, w których zwierzyna zanika formalnie. P. Budzanowski zaznacza, że Tow. w Rypinie postanowiło nie strzelać zające do d. 1 listopada r. b., a na pomyka wcale nie. Tamże komisja obywatelska opinjuje, komu wydawać pozwolenie na broń.

---

późną nocą lecą na żer i zapadają na Piaśnicy.

Sekret cały polega na tem, żeby jaknajwcześniejszym rankiem być już nad rzeczką.

Tam, ptaki pod nawisłymi płatami śniegu i lodu delektują się smakowitymi ślimakami, przeróżnymi robaczkami, wybierając je skwapliwie z pośród akwatycznych wodorośli—i na strzał wówczas dopuszczają.

Około 8—9 rano, wszystko to znowu powraca na niedostępne obszary jeziora, na którem o podejściu i mowy być nie może.

Zimowa, mroźna, czysta jak łza zorza, zapala się powoli na wschodniej stronie niebal.....

Cisza absolutna..... ta przeogromna, święta cichość Przyrody Matki!.....

Borykając się z puchami śniegu, jestem już nad Piaśnicą.

Serce bije — jak przy Misia barłogu, jak przy pierwszym czarownym głuszca klapnięciu, jak przy „dame au long bec"—nadlocie.

Kilka kroków jeszcze. Raptem—słup kryształowego pyłu śniegowego!—dwie ciemne sylwetki kaczorów, profilując się na białem jak „neve alpina," przecudnem tle, kwacząc przerażone, prą przedemną rakietami, w górę o metrów dziesięć, nie dalej. Dwa suche strzały z mego wiernego „drylinga"—cudem prawie z rąk bolszewickich niegdyś uratowanego!.... padają szmatkami bez życia—zielonogłowe ptaki — bronzową piersią—grzbietem popielatym, nie w gorące odmęty błót delty Nilu, gdzieby się im Bogiem a prawdą,—w owej porze roku być należało — lecz w zimne Pomorskie śniegi się zarywając!......

Nie z ręki mrącego od spleenu Anglika w kolonialnym kapeluszu—lecz polskiego myśliwca o długich butach i miłującej ich tak bardzo duszy,—pomimo całej, krwawej na oko, sprzeczności — padły! Dzięki im!..... „requiescant in pace"!.....

O ćwierć kilometra dalej—znów porwała się stara kaczka—takową ten sam smutny niezmiernie dla niej—bardzo wesoły dla mnie los spotkał!

Później nieco—aż trzy razem! — no! — tu i pudełko ładne się wydarzyło!..... Cóż robić?... mea culpa.,..

Rezultat poranku—pięć sztuk — z których dwie padły za Piaśnicą na germańskim terytorjum — oczywiście podnosić mi ich nie wypadało. Pozostały więc...— „pour le roi de Prusse"—ku wielkiej żałości wyśmienitego legawca—aportera, przez gościnnego p. Friebesena łaskawie mi wypożyczonego.

Dzień następny— mgłami mroźnemi opasany... podobnie jak serce ludzkie, szarem zimnem zamarłego już na zawsze uczucia—obdarzył mię znowu—aż siedmiu krzyżowenii!

Zrywały się.... jak mary snów gorączkowych.... zanikały w oparach—na ziemię padając.

(Dok. nast.)

Mówca domaga się, aby związek wystąpił do władz o przesunięcie terminu do 1 listopada. P. Korczyński radzi tępić kłusownictwo przy pomocy zespołów łowieckich z udziałem włościan, p. Korsak udziela informacji o sprawach powyższych.

Hr. Bielski dziękuje p. Korsakowi za udzielenie informacji, poczem przytacza fakt, że Polski Związek Myśliwych Poznański niewłaściwie wkracza w kompetencje sprawy jeleni w Karpatach, ignorując Tow. Małopolskie, które łożyło na tę zwierzynę znaczne koszta i czyniło wielkie wysiłki hodowlane.

P. maj. Sawicki komunikuje, że na pograniczu w pobliżu Baranowicz ustalono obecność kilku niedźwiedzi, i nawołuje do ochrony tych okazów rzadkich w tamtych stronach. W dyskusji zaznaczono, że niedźwiedzie w Karpatach nie mogą podlegać ochronie wobec ich obfitości. Na wniosek maj. Sawickiego postanowiono zwrócić się o ochronę w stronach Baranowicz do hr. Potockiego w Krzywoszynie p. baranowickiego i do ks. Radziwiłła w Ordynacji Dawidgrodeckiej i lasach Ogarkowa pow. łuninieckiego.

P. Hulewicz z Łucka żąda ochrony dzików tamże, bo strzelają do macior. P. Lilpop wskazuje, że to będzie trudno, bo dziki wyrządzają szkody; jednakże racjonalni myśliwi oszczędzają lochy przy warchlakach.

Sprawy poruszone przez delegata z Płocka piśmiennie oraz sprawę terminu ochronnego dla rogaczy przekazano Wydziałowi Wykon. Na tem zebranie zakończono.

Dzięki staraniom Wydziału Wykonawczego, Ministerstwo Rolnictwa zgodziło się udzielić Towarzystwu Łowieckiemu w Grodnie pozwolenia na odstrzał kilku kogutów-głuszców.

Sprostowanie. Wskutek pomyłki w rękopisie opuszczono w № 2 „Łowca Polskiego" w spisie Członków Zarządu Centr. Zw. Pol. Stow. Łow., nazwiska PP. ordynata Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego, d-ra Alfreda Sandera i red. Alberta Bużenina-Mniszka.

JAN hr. MORSTIN.

Myśliwy—Strzelec—Kłusownik.

Dokładne i jasne uświadomienie sobie zasadniczej różnicy pomiędzy trzema powyższemi pojęciami przez ogół społeczeństwa danego kraju—to najwymowniejszy dowód jego kultury łowieckiej.

Państw takich jest kilka w Europie, ale Polska nie może być do nich zaliczoną. Łowiectwo u nas bynajmniej nie cieszy się popularnością. Przeciwnie, władze rządowe traktują je po macoszemu, nie troszcząc się o jego rozwój, niedoceniając jego ekonomicznego znaczenia dla kraju, a szerszy ogół odnosi się do wszystkiego, co dotyczy łowiectwa, w najlepszym razie obojętnie i lekceważąco — nierzadko stronniczo i nieprzychylnie—niekiedy wprost wrogo.

Myśliwy (tem mianem obdarza się u nas każdego bez wyjątku, kto wykupił kartę łowiecką)—to pan, obywatel, obszarnik, magnat, który nie wiedząc co robić z pieniędzmi, wymyśla sobie między innemi przyjemnościami kosztowną rozrywkę, jaką jest polowanie.

Pojęcie „strzelca" jako takie nie istnieje, bo na to, by je zrozumieć, należałoby zastanowić się nad kwestją etyki łowieckiej, nad znaczeniem słów uważanych powszechnie za głupi, bezsensowny paradoks. Etyka w łowiectwie??!!

Wreszcie kłusownik—to upośledzony biedak, który z braku środków pozbawiony jest prawa polowania, któremu niewolno nigdy zabić zająca nawet na swem podwórku, nawet przy swojej stodole — bo ten zając choć go odwiedza, nie „należy" do niego. Kłusownik to ofiara prześladowań i ucisku ze strony obywatelstwa, straży leśnej, policji, władz sądowych.

Oto *vox populi* w kwestji łowiectwa.

Że jest tak, a nie inaczej, wiemy wszyscy aż nadto dobrze i dowody tego spotykamy na każdym kroku. To jest smutne, przykre, bolesne, ale walczyć z tem złem musimy, rozczarowywać się nam i opuszczać ąk nie wolno.

Przedewszystkiem musimy się ze skruchą przy-

Dr. P. FILIPOWICZ.

Wspomnienia z brzegów Angary.

(c. d.)

Wzdłuż biegu Angary leżą rzadkie wioski w miejscach, gdzie góry, odstępując od brzegów, pozwoliły wydrzeć lasom szmat roli, którą Angarczyk starannie uprawia, pomnąc na trud jej zdobycia, za co mu gleba hojnie płaci ziarnem pszenicy, dojrzewającej dzięki sąsiedztwu wielkiej rzeki i nadmiernej wilgoci lata, co stwarza warunki cieplarni, w których wegetacja jest o tyle bujna, że okres trzech miesięcy wystarczy, by posiać i plon zebrać.

Trzy wsie, położone na północ od Angary, na najdalszej odległości 80 wiorst od jej brzegu, pozbawione cieplejszego tchnienia rzeki, tracą często zasiewy od przymrozków. Ku północy ciągnie się na 2500—3000 wiorst pas tajg, przechodzących stopniowo w tundrę, zamieszkały przez nieliczne plemię koczujących Tungużów.

Ciekawą jest historja powstania osadnictwa na brzegach Angary. W końcu XVII wieku gromada awanturników, zapewne w poszukiwaniu złota, a może chroniąc się przed prawem, posuwała się w górę Jenisieju, a napotkawszy wielką rzekę, zachęcona mnogością ryb, poszła w górę Angary. Znalazłszy miejsca do zamieszkania dogodne, poszczególne rodziny oddzielały się od towarzyszów, a mając niezbędne narzędzia ciesielskie i trochę ziarna, zakładały osiedla. Pozbawieni możności powrotu, odcięci od świata, otoczeni nieprzebytą puszczą, stanęli do walki o istnienie i wyszli z niej zwycięsko, zahartowani na głód i chłód, w pracy niezmożeni i dziś jeszcze dumni ze swych praojców, niechętnie i z góry traktując późniejszych przybyszów. Tych pierwszych pionierów było zaledwie kilkunastu i po dziś dzień całe wsie noszą 2—3, rzadko więcej nazwisk.

Rzeka stanowi jedyną drogę we wszystkie pory roku: latem łódkami, ciągniętemi pod prąd na długiej linie przez kobiety przeważnie, zimą, po lodzie. Utorowanie drogi przez zwały kry to praca, której tylko mieszkaniec północy podołać potrafi. Wiosną i jesienią gdy kry płynące czynią niedostępną rzekę, kraj cały traci łączność ze światem. Miejscowe koniki małe, brzydkie — rącze są i wytrwałe. Zdarzało mi się jeździć bez popasu z dwugodzinnym odpoczynkiem 82 wiorsty — przejazd trwał 12 godzin. Podróż zimowa po lodzie odbywa się szybko, do stu wiorst na dobę.

Dotkliwe są stałe wiatry na rzece, co przy mrozach, dochodzących do 58—60 stopni C., daje się wielce we znaki.

Latem i wczesną jesienią wędrówka w górę rzeki maleńką łódeczką, choć powolna, bo trudno przejechać więcej ponad 40 wiorst dziennie, ma nieskończony urok. Nieustanna zmiana panoramy wybrzeży, zmaganie się z rwącym nurtem na porohach, kataraktach i gęsto rozsianych „karmakułach" (zwały kamieni u brzegów), których ominąć niepodobna, holując łódkę. Myśli-

znać do tego, *że nizki poziom kultury łowieckiej w Polsce jest głównie naszą winą*—nas „myśliwych" w cudzysłowie. My wszyscy kochamy się przecież w dyletantyźmie. Interesujemy się wszystkiem, umiemy mówić (bal i jak jeszcze) o wszystkiem—ale oczywiście tylko z równymi sobie; wszak fachowcy to tacy nudni ludzie,—pedanci! Oni zaraz nadają rozmowie taki suchy, nieprzyjemny ton, wszystko chcą zgłębić do dna... wnioski, porównania, analizy... zaraz jakaś nowa „wiedza". A my lubimy to wszystko, ale bardziej subtelnie, delikatnie, po łebkach, z każdego kwiatka po jednym pyłku—jak pszczółki.

Wiemy wprawdzie, że istnieje bogata, nawet olbrzymia literatura poświęcona łowiectwu tam, na Zachodzie; podoba nam się myśl zakładania bażantarni, kuropatwiarni, zajęczarni, parków aklimatyzacyjnych; podziwiamy wspaniałe rysunki i fotografje z natury - ale sami palcem nie ruszamy w tym kierunku. Inni robią to za nas—oczywiście każdy u siebie.

Trudno się dziwić, że przy takim stanie rzeczy kultura łowiecka w Polsce posuwa się żółwim krokiem.

Sądzę, że byłoby na czasie zwrócić na to baczniejszą uwagę.

Należy kształcić samych siebie, przestać traktować myślistwo wyłącznie jako rozrywkę, jako sport, bo w ten sposób pozostaniemy w dalszym ciągu jedynie *strzelcami*, uzurpując sobie zaszczytne miano myśliwego bez wszelkiego prawa, samowolnie i niesłusznie.

Należy kształcić samych siebie i tych, co będą naszymi zastępcami w orszaku św. Huberta — *nasze młode pokolenie.*

Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby wychować nasze dzieci w duchu prawdziwego myślistwa, wszczepiając w nich od najmłodszych lat pojęcia etyki łowieckiej, oraz głębokie przekonanie, że nie wystarcza umieć strzelać i tylko strzelać, aby zasłużyć na tytuł myśliwego. W tym kierunku winniśmy pracować wszyscy bez wyjątku, jak kto umie i może piórem, słowem, przykładem osobistym.

Dopiero wtedy, po spełnieniu tego pierwszego obowiązku, mając nie jak dzisiaj, poszczególne jednostki, lecz całe kadry ludzi fachowych,—będziemy mogli mówić o szerzeniu kultury łowieckiej w szerokich kołach, wśród ogółu naszego społeczeństwa. Że to nie jest utopią, ani pustym frazesem, że naodwrót praca podjęta w tej sprawie przynosi owoce—łatwo się przekonać, porównywając stan łowiectwa u nas z tem, co widzimy na Zachodzie.

W rozwoju ogólnej kultury łowiectwo zajęło tam zaszczytne miejsce, zjednało sobie powagę i szaunek, traktowane jest *powszechnie* jako ważny czynnik ekonomiczny i jako *wiedza* oparta na licznych dziełach sztuki i literatury. Już same słowa: Waidkunst, Waidwissenschaft, Jagdpraxis, Jagdtheorie i t. p. świadczą o tem, że łowiectwo bynajmniej nie jest lekceważone. A u nas?—nietylko laik, ale niejeden „mysliwy" uśmiechnie się ironicznie, czytając te słowa. To wystarcza. To najlepszy dowód, jak nizko stoimy pod tym względem, skoro „a priori" negujemy możliwość podobnego traktowania „na serjo" łowiectwa — podczas gdy na Zachodzie już nikt go sobie *inaczej* nie wyobraża. (D. c. n.)

---

wy nie traci chwili — częsty strzał do stadka kaczek, na jesieni do gęsi i łabędzi, żerujących na przelotach najchętniej przy ujściu małych rzeczek, a niekiedy spotkanie z łosiem-olbrzymem, czasem z panem puszcz — niedźwiedziem, który lubi przesiadywać nad wielką rzeką, w zamiarze skorzystania z odświeżającej kąpieli, a poniekąd z ciekawości.

Plagą podróży przybrzeżnej są niezliczone roje owadów, a przedewszystkiem „moszki", tnącej niemiłosiernie, o zmierzchu zaś istnych chmur komarów. Bez siatki i wysmarowania się dziegciem chwili jednej wytrzymać niepodobna. Wygodniejszy sposób lokomocji stanowią wielkie towarowe łodzie, zwane „ilimkami", ciągnione przez 4—5 ludzi. W samodziałowych, bronzowych koszulach, w gęstych siatkach na głowach, pracowicie zgięci pod wielkim ciężarem, jakby nieruchomi w niezmiernym wysiłku miarowego kroku, więcej do fantastycznych, jaskiniowych postaci, niż do ludzi podobnych. Gdy wiatr z zachodu pociągnie, wszystko się zmienia w jednej chwili. Z radością po wyrzuconym pomoście wbiega piątka pociągowa, olbrzymi, barwny żagiel łopoce i dotąd powolna, niezwrotna „ilimka" teraz strojna i lekka jak mewa ostrą piersią na skrzydłach wiatru pruje rozkołysane fale. Załoga zasiada na pokładzie pod żaglem i zaczynają się niewyczerpane opowieści o przygodach żeglugi i łowiectwa, często przerywane wesołym śmiechem i przeciągłym gwizdem, mającym dodawać sił podmuchom wiatru.

(D. c. n.)

ALEKSANDER margr. WIELOPOLSKI.

Pogadanki o myślistwie, łowiectwie i polowaniu.

(c. d.)

Aby osiągnąć cel, jaki mną powoduje, mianowicie wskazać, jak powinniśmy obecnie w Polsce traktować myślistwo i zagadnienia, związane z tą gałęzią gospodarstwa krajowego, postaram się dać odpowiedź na szereg pytań, a mianowicie: Które gatunki zwierzyny w naszych warunkach hodować i ochraniać należy? Jakie są zadania poszczególnych kategorji myśliwych, czego się po nich spodziewać i czego od nich wymagać można i trzeba? Jakie powinno być łowiectwo? Jakiemi rozporządzamy środkami pomocniczemi i jak je stosować w praktyce?

Z natury rzeczy pytania te są z sobą ściśle związane, muszę zatem zastrzedz się, prosić o pobłażliwość, jeżeli nie w ścisłej kolei i porządku logicznym zdołam dać na nie odpowiedź.

Pogadankom tym chcę nadać charakter czysto myśliwski, a bynajmniej nie naukowy. Upoważnionym do zabierania głosu w sprawach myślistwa czuję się na tej podstawie, że od lat dwudziestu znacznie podniosłem zwierzostany w swoich rewirach, co mnie się obecnie po zniszczeniu w czasie okresu wojennego powtórnie udało, i tę zwierzynę, którą u siebie hodować mogę, a zatem i chcę, ponownie na bardzo wysokiej postawiłem stopie.

Pragnąłbym szczerze, żeby ci polscy myśliwi, którzy w tym, czy w owym dziale więcej odemnie wiedzą i bliższą mają styczność z tą zwierzyną, której nie posiadam w swych ostojach, zechcieli moje pogadanki cennemi swojemi uwagami i dodatkami uzupełnić, a błędy moje wytknąć i poprawić.

Myślistwo i myśliwy.

Chcę zacząć od ścisłego określenia, czem jest „myślistwo" i kogo możemy nazwać „myśliwym" i dać tym samym odpowiedź na pytanie: „Jakie będą zadania poszczególnych kategorji myśliwych, czego od nich wymagać należy i czego się od nich spodziewać można?"

W znakomitym swym podręczniku o hodowli zwierzyny: „Kein Heger—kein Jäger" hr. Ernest Sylva-Tarouca powiada, że hodowla zwierzyny nie jest celem, lecz środkiem do osiągnięcia celu myślistwa, którym jest polowanie.

Innemi słowy: aby mieć z jakiegokolwiek przedsięwzięcia pożytek, przyjemność, jednem słowem dodatni rezultat, nie wystarcza w danej chwili chcieć jedynie wykorzystać stan, w jakim dane przedsięwzięcie

się znajduje, ale należy stan rzeczy i odpowiednio przygotować i przewidzieć na przyszłość, aby stanu tego nie zniszczyć, a przeciwnie mieć na oku utrzymanie go, a nawet poprawę. Gdybyśmy chcieli zażywać konia, czy to dla przyjemności, czy do pracy, nie hodując go, nie karmiąc i nie trenując, niedługo by trwała pociecha; tak samo nie można krowy tylko doić, a fabrykant nie może tylko sprzedawać swych wyrobów, co jest jego celem i chwilą najkorzystniejszą, ale musi najprzód fabrykę postawić i towar wyprodukować, ulepszając stosownie do wymagań czasu i okoliczności system i sposoby produkcji. Są to „des vérités de Monsieur de la Palisse", o których jednak niestety, ludzie często zapominają, pragnąc zamiast zbierać owoce własnej pracy, korzystać z cudzych lub żądać, żeby spadały z nieba. W słowniku kryminalnym takie postępowanie zwą „złodziejstwem", w myślistwie często się to nazywa udanem polowaniem, a rzadziej kłusownictwem.

Myśliwych należy podzielić pod różnemi kątami widzenia na różne kategorje, albowiem żaden „myśliwy" nie pozwoli na pozbawienie go tego tytułu z chwilą, gdy stał się właścicielem mniej lub więcej dobrze bijącej „dubeltówki", a broń Boże, uzyskał ponadto pozwolenie na polowanie. Jeden z naszych ministrów powiedział, że i chłop zająca jeść lubi, powinien mieć zatem z obszarnikiem równe prawo do polowania na niego. W dawnych czasach prawo polowania stanowiło przywilej pewnych klas, a nawet niektóre gatunki zwierzyny tylko panującym było wolno ubijać; obecnie i polowanie się zdemokratyzowało. Nie powinno to jednak stać na przeszkodzie racjonalnej hodowli zwierzyny i celowemu korzystaniu z niej. We wstępnem słowie przytoczyłem zdanie ze słownika Lindego: „Wielkie łowiectwo nietylko nie czyni pożytku, tylko marnotrawstwo". Tak zaiste nie jest, bo choć się zaprzeczyć nie da, że utrzymanie zwierzyny, a szczególnie grubego zwierza na wielką skalę jest rzeczą bardzo kosztowną, nie można się zgodzić na to, żeby nie czyniło pożytku". Pożytek jego polega na podniesieniu zwierzostanu danego kraju, lub danej okolicy, daje sposób zarobkowania pewnej warstwie ludzi, a pod względem myśliwskim ma pierwszorzędne znaczenie dydaktyczne, analogicznie z wielkiemi, zasobnemi gospodarstwami, które służą za wzór dla innych i mogą sobie pozwolić na doświadczenia wymagające większego nakładu, a z których inni mogą czerpać produkta potrzebne do rozwoju i postępu ogólno krajowej gospodarki.

W myślistwie zatem winniśmy mieć na uwadze dwa zadania: hodowlę zwierzyny i wykorzystanie owoców hodowli polowania.

„Myśliwym" w najzaszczytniejszem tego słowa znaczeniu nazwiemy każdego, kto ma styczność ze zwierzyną, czy to gospodarza ostoi, czy stróża leśnego, który swe zamiłowanie do niej objawia przez dbałość o zwierzynę, staranną ją otacza opieką, choćby nawet sam strzelby do ręki nie brał, lub był znanym „pudlarzem". Gospodarzowi, który o zwierzostan swój nie dba, a pozostawia go na łasce Pana Boga, i chełpi się, że ile razy pojedzie do kniei, upoluje zajączka, choć prawem jest do tego uprawniony, nie zawaham się nadać zamiast miana „myśliwego" — przydomek „kłusownika". (C. d. n.)

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.

GŁUSZEC.

(Monografja)

Rozdział III.

(C. d.)

Powodem chwilowego rozdęcia szyi może być tylko zahamowanie odpływu krwi od głowy wskutek bardzo silnego naprężenia mięśni szyi w chwili szlifowania. Rozdęcie stałe natomiast jest skutkiem powtarzania się tego zjawiska przy ciągłym śpiewie, który za każdym razem zostawia ślad po sobie. I skoro po pewnym czasie powiększa się grubość szyi o 40%, to łatwo wyobrazić sobie możemy, jak silne być musi rozbrzmiewanie każdorazowe. Otóż wskutek tego napięcia wytwarza się przypuszczalnie w przewodzie Eustachjusza znaczne ciśnienie (coś na kształt jak u ludzi przy poziewaniu), które napierając na bębenek w uchu czyni go nieczułym na fale głosu.

Zauważyć przytem należy, że rozdęciu szyi i głuchnięciu towarzyszy zawsze jedno zjawisko, obserwowane również tylko u głuszca, a jest nim nadzwyczaj głębokie osuwanie się języka do gardła. Przy największem rozwarciu dzioba dostrzedz go wówczas nie można, co też wywołało u ludu przypuszczenie, że głuszec języka nie posiada. Zjawiska te muszą być z sobą w pewnym związku i nie bez wzajemnego wpływu.

Powyższej przyczyny głuchnięcia jako absolutnie pewnej nie podaję, przypuszczam jednak, że ze wszystkich dotychczas przytaczanych hypotez ta ostatnia jest najprawdopodobniejszą. Zauważyć jeszcze muszę, że nie wszystkie głuszce głuchną zupełnie. Nadzwyczaj rzadko, lecz bywają wyjątki.

Znam jedno tokowisko, na którem głuszce mają zaledwie słuch przytępiony. Tokowisko to nieduże, liczące 3 — 5 tokowików na wiosnę, położone jest w ziemi Wileńskiej, powiecie Wilejskim, w folwarku Hryców. Pierwszy raz zauważyłem to przed kilkunastu laty: znajdując się o 30 kroków od głuszca jeszcze po ciemku, tak że niemożliwe było, aby mnie ptak mógł widzieć, głuszec w samem środku szlifowania, gdym wyciągał nogę z błota, a błoto „cmoknęło", przerwał szlifowanie i odleciał. Przekonawszy się po tym fakcie, że głuszce tu słyszą i w czasie szlifowania, robiłem próby: podszedłszy o 20—30 kroków, łamałem w czasie szlifowania gałązkę, lub zlekka gwizdałem, głuszec zawsze śpiew przerywał i chociaż nie odlatywał, to jednak długi czas milczał, zanim się uspokoił i „zagrał" znowu. Świadczyło to najwyraźniej, iż na tem tokowisku głuszce miały słuch tylko przytępiony. Czy wszystkie koguty posiadały tu tę właściwość twierdzić nie mogę, w każdym razie stanowczo obdarzoną nią była znaczna ich większość, pochodząca zapewne od wspólnego przodka. Obserwowałem to tokowisko w ciągu przeszło lat dziesięciu przed wojną, która je znacznie zniszczyła. Nigdzie więcej nic podobnego nie zauważyłem nigdy, wszędzie miałem wrażenie, że ptak w czasie szlifowania nic absolutnie nie słyszy. Próby, których dokonywałem, potwierdzały zawsze to samo. Nawet strzał dany w czasie szlifowania nie płoszył głuszca, o ile tylko śrót nie zaczepiał ptaka lub gałęzi, na której on siedział; głuszec śpiewał zawsze dalej, jakby nic literalnie nie zaszło.

Z głuszcem w niewoli robiłem również różne doświadczenia. Ptak począwszy od końca sierpnia, do maja śpiewał prawie codziennie, bez względu na porę dnia: z rana, w południe, wieczorem. Miałem w ten sposób możność ciągłego obserwowania. Podczas szlifowania, stojąc o krok od ptaka, próbowałem krzyczeć lub strzelać, i nie zwracał na to najmniejszej uwagi, gdy jednak to czyniłem w innych chwilach, przerywał śpiew natychmiast i zwykle długo siedział potem milczący.

Drugim charakterystycznym głosem głuszca, który zawsze na tokowisku się słyszy, jest, tak zwane, „krektanie". Zbliżone do wyrazu „khau-kau-kau". Tym głosem ptak straszy i oznajmia zaraz po przylocie swoją obecność na tokowisku. Gdzie głuszców jest dużo, gdzie prowodzą zawzięte walki z sobą, ten głos wieczorem słyszy się ciągle. Naodwrót, na tokowiskach małych, gdy konkurować między sobą nie potrzebują, lub gdzie śpiewa tylko jeden kogut, ten głos jest rzadki, i w ostatnim wypadku wydaje go głuszec tylko jeden raz, siadając wieczorem na drzewie. Że głosem tym ptak straszy obserwowałem to na tym samym głuszcu w niewoli. Ptak miał swoje względem

ludzi sympatje i antypatje. Obecności niektórych osób nie znosił i gdy one wchodziły do pokoju, w którym przebywał, najeżał pióra na szyi, rozpuszczał wachlarz i wydając ten głos powoli, zbliżał się do nich, skakał na głowę, bił zawzięcie skrzydłami i szczypał do krwi. Na wpuszczonego do pokoju psa reagował tak samo, rzucać się tylko brakło mu odwagi.

Raz miałem na tokowisku zdarzenie z postrzelonym ptakiem, zachowanie się którego umocniło mnie jeszcze więcej w tym moim poglądzie na znaczenie krektania u głuszca. Strzliwszy do ptaka, złamałem mu skrzydło, głuszec po spadnięciu na ziemię prędko na piechotę zaczął uciekać, by go nie stracić, puściłem się w pogoń. Po dość długiem bieganiu dogoniłem go w końcu, wówczas ptak zrozumiawszy, że ujść już nie zdoła, zwrócił się do mnie, najeżył pióra na szyi i gwałtownie zaczął krektać. W tej chwili bohaterskiego zachowania się głuszca było nadzwyczaj wyraźnem, że chciał mnie „krektaniem" przestraszyć.

(C. d. n.)

JAN SZTOLCMAN.

Przeszłość i przyszłość żubra

(Dokończenie)

Sposobność do urzeczywistnienia tego celu znalazłem w maju roku zeszłego, kiedy znajdując się we Francji, dowiedziałem się z gazet miejscowych, że w ostatnich dniach tego miesiąca i w pierwszych czerwca odbędzie się w Paryżu międzynarodowy kongres ochrony przyrody. Wówczas przyszło mi na myśl, że to może być doskonałą okazją do poruszenia na terenie międzynarodowym sprawy obrony żubrów od ostatecznej zagłady i w tej myśli napisałem bezpośrednio do prof. Władysława Szafera, przewodniczącego Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Krakowie, proponując mu, ażeby delegat naszej Komisji na kongres paryzki poruszył tę sprawę, a ja, mając ze sobą bogaty materjał, zajęty bowiem byłem wtedy pisaniem monografji żubra, zobowiązywałem się wygotować odpowiedni referat i dostarczyć go naszemu delegatowi na Kongres. Na pismo moje otrzymałem wkrótce odpowiedź prof. Szafera, w której tenże proponował mi w imieniu Komisji delegaturę na Kongres wraz z prof. Tadeuszem Smoleńskim z Krakowa. Zbytecznem jest dodawać, że łaskawą propozycję przyjąłem z wdzięcznością i bezpośrednio przystąpiłem do opracowania referatu.

Kongres odbył się dnia 31 maja oraz 1 i 2 czerwca. Dzielił on się na 5 sekcji, z których pierwsza obejmowała faunę, więc też i mnie temat mego referatu do niej wciągał. Sekcja ta była najliczniej uczęszczaną, liczyła bowiem 56 reprezentantów z najrozmaitszych krajów Europy i Ameryki, gdy wszystkie inne sekcje razem wzięte miały tylko 42 przedstawicieli. Na sekcji I odczytano 34 referaty, z których mój miał szóste z kolei miejsce i wypadł na dzień 1-go czerwca. Zobrazowałem w nim przeszłość żubra, kładąc nacisk na ten szczegół, że dzięki opiece naszych królów żubr utrzymał się jedynie w Polsce. Gdy przyszła kolej na lata wojny, a zwłaszcza na chwilę odwrotu Niemców, kiedy to wszyscy strzelali do żubrów, kto tylko chciał, a raczej kto tylko miał broń palną, uprzytomniłem słuchaczom, że pierwsze władze polskie na terenie Białowieży czyniły, co mogły, aby tylko uratować te kilkanaście sztuk, które wśród ogólnej rzezi błąkały się jeszcze wystraszone po Puszczy i po okolicznych lasach; oraz że te wszystkie środki chybiały celu wobec głodu i ogólnego rozprzężenia. Po wyczerpaniu tego historycznego rysu egzystencji żubra przystąpiłem do właściwego celu mego referatu, to jest do zaproponowania utworzenia międzynarodowej ligi obrony żubra na wzór ligi amerykańskiej. Główne rysy mego projektu były następujące:

Do ligi przystępują przedewszystkiem te kraje, które posiadają na swych terytorjach żubry żyjące, chociaż pożądane by było, aby i inne narody wzięły w niej udział ze względu na znaczne koszta, jakie funkcjonowanie ligi pociągnie za sobą. Każdy z krajów przystępujących do ligi, wyznacza swego delegata i ci tworzą radę, która ujmuje w swe ręce losy żyjących żubrów, i te zostają zarejestrowane z oznaczeniem szczegółów, dotyczących ich wieku, płci, rozwoju, miejsca przebywania etc. etc. Miejsca obecnego przebywania żubrów zostają uznane za stacje hodowlane, z których jedna, posiadająca najlepsze warunki egzystencji, musi być uznaną za centralę. Przewidywane jest przewożenie żubrów z jednej stacji do drugiej, gdy np. brak reproduktorów będzie tego wymagał. Właściciele żubrów, przystępujący do ligi, obowiązani będą ślepo słuchać zarządzeń ekspertów. Część kosztów utrzymania żubrów — zwłaszcza, gdy zajdzie potrzeba utrzymania liczniejszej straży łowieckiej—ponosi liga. Pożądanym ze wszech miar jest udział członków amerykańskiej ligi obrony bizonów, a zwłaszcza prof. Williama Hornaday'a, wysokie doświadczenie którego oddać może nieocenione usługi sprawie ratowania żubrów. Pożądanem również byłoby, aby inicjatywę utworzenia ligi wzięło na siebie Londyńskie Towarzystwo Zoologiczne, jako instytucja, posiadająca wielki autorytet w świecie naukowym, przytem bardzo bogata i będąca właścicielką Londyńskiego ogrodu Zoologicznego, w którym znajdują się jeszcze żywe żubry.

Po wysłuchaniu referatu zebranie jednogłośnie powzięło następującą uchwałę:

Międzynarodowy Kongres Ochrony Przyrody, zebrany w Paryżu pomiędzy 31 maja a 2 czerwca 1923 roku na sesji w d. 1 czerwca, po wysłuchaniu raportu p. Jana Sztolcmana, wice-dyrektora Polskiego Państwowego Muzeum Przyrodniczego w Warszawie, delegata Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Polsce; oraz dopełniających uwag p. Jana Delacour'a, prezesa pierwszej Sekcji Kongresu, zważywszy:
że gatunek żubra jest reprezentowany zaledwie przez 5 stad, chowanych w niewoli i liczących mniej niż 30 sztuk*) i że tem samem jest skazany w najbliższym czasie na wymarcie; wyraża życzenie (emet le voeu)

ażeby utworzono w jaknajkrótszym czasie międzynarodowe konsorcjum z krajów posiadających na swych terytorjach żubry,

ażeby inne narody zechciały łaskawie użyczyć temu konsorcjum swe poparcie pieniężne,

ażeby zwłaszcza Liga obrony bizona amerykańskiego użyczyła swego doświadczenia do dyspozycji tego nowego konsorcjum."

Pozwoliłem sobie przytoczyć powyższą uchwałę *in extenso*, pragnąc stwierdzić, że Polska pierwsza postawiła sprawę ochrony żubra na terenie międzynarodowym.

Widzimy, że w powyższej uchwale opuszczono moją końcową propozycję powierzenia inicjatywy utworzenia Ligi Londyńskiemu Towarzystwu Zoologicznemu. Prezydjum Sekcji I uczyniło to umyślnie po porozumieniu się ze mną, pragnąc poprzednio wybadać poufnie, czy Towarzystwo Zoologiczne w Londynie podjęłoby się ewentualnie tej misji.

Kiedy w jakiś czas potem p. Delacour, przewodniczący Sekcji I Kongresu, bawiąc w Londynie, zainterpelował w tej sprawie członków Towarzystwa Zoologicznego, otrzymał odpowiedź, że właśnie przed niedawnym czasem bawił w Londynie dr. Kurt Priemel, dyrektor ogrodu zoologicznego we Frankfurcie nad Menem, który również zainicjował utworzenie ligi obrony żubrów, oraz że on ujął całą inicjatywę w swe ręce i że tem samem z nim należy pertraktować w sprawie dalszych losów Ligi. Okoliczność ta, że jednocześnie

*) Okazało się później, że żubrów żyjących jest przeszło 2 razy tyle (Przyp. autora).

w dwu różnych krajach i niezależnie od siebie powstała myśl utworzenia towarzystwa mającego na celu obronę żubra od ostatecznej zagłady, udowodniła, jak podobna instytucja jest konieczną. Wskazuje też na to udział licznych krajów, które już do Ligi przystąpiły.

Dowiedziawszy się o poczynaniach d-ra Priemela, zwróciłem się do niego z listowną prośbą o poinformowanie mnie, w jakiem stadjum rozwoju znajduje się obecnie Liga, na co otrzymałem bardzo grzeczną odpowiedź, z której dowiedziałem się, że do października r. z. następujące kraje zgłosiły swój akces: Holandja, Danja, Szwecja, Szwajcarja, Stany Zjednoczone, Włochy, Austrja, Czechosłowacja, Rumunja, Liflandja i Niemcy. Jakkolwiek dotychczas nie otrzymałem statutu Ligi, to jednak z listu d-ra Priemela wyrozumiałem, że mogą do niej przystępować nietylko kraje, ale i osoby prywatne, przyczem dla różnych krajów składki różne są odpowiednio zwaloryzowane.

Udział Polski w Lidze jest niezbędny ze względu, że w przyszłości, gdy się żubry należycie rozmnożą, będzie można pomyśleć o ponownem zasiedleniu Białowieży. Sprawą akcesu zajmują się obecnie właściwe sfery. Nie omieszkamy też informować naszych czytelników o dalszych losach Ligi.

FELIKS ROŻYŃSKI.

Z hodowli i ochrony zwierzyny.

Schroniska.

W poprzednim artykule mówiliśmy o tępieniu drapieżników łowiectwu szkodliwych. Obecnie chcę pomówić o czynniku mającym niemniej doniosłe znaczenie dla rozmnoży i ochrony kuropatw, a nawet i zajęcy, mianowicie o sprawie schronisk*) dla drobnej zwierzyny (remiz) — wśród pól, która jest u nas dotąd zupełnie niedocenianą i ignorowaną.

Zakładanie stałych schronisk dla zwierzyny wśród pól — traktuje się u nas ogólnie, jako rzecz nadzwyczajną, bardzo trudną i skomplikowaną, wymagającą conajmniej specjalisty i transportu roślin egzotycznych. Nie przeczę, że zakładają się niekiedy o znacznej nawet obszerności, i takie schroniska, w których skład wchodzą rozmaite gatunki i odmiany drzewek i krzewów oraz innych roślin, ale schroniska takie przeznaczone są przeważnie dla bażantów, by one znajdowały tam nietylko schronienie przed skrzydlatymi drapieżnikami i ochronę przed silnymi mrozami i zadymkami śnieżnemi, ale także, aby tam miały również i odpowiednie, naturalne pożywienie. Że z takich schronisk chętnie korzystają i czują się w nich dobrze, również kuropatwy oraz zające, to zupełnie zrozumiałe. Takie schroniska są też pożądane dla tych, którzy mają po temu możność, ale dla kuropatwy specjalnie — nie są konieczne.

Kuropatwa, ten nasz najpospolitszy, najwdzięczniejszy, a zarazem najskromniejszy w wymaganiach ptak łowny, niewyrządzający żadnych szkód, przeciwnie, dla rolnictwa bardzo użyteczny, nie wymaga dla siebie tak wyszukanych schronisk.

Dla niej wystarczy, jeżeli pewną przestrzeń obsadzimy gęsto skromnemi, u nas pospolitemi roślinami, jak np.: Jałowiec (*Juniperus communis*), świerk (*Picea excelsa*), tarnina (*Prunus spinosa*), zajęczogłóg (*Crataegus oxyacanta et monogyna*), róża dzika (*Rosa canina*), szakłak (*Rhamnus cathartica*), żarnowiec zwyczajny (*Spartium scoparium*), kolcowój (*Lycium europaeum*), wreszcie jerzyną i t. p.

Z roślin tych można utworzyć wspaniałe schroniska, posadziwszy je w odpowiednim ugrupowaniu gęsto, w odstępach 30—60 centimetrów, zależnie od wieku i wielkości sadzonek. I to każdy bez trudności zrobić u siebie może, bo rośliny te znajdują się u nas prawie wszędzie. Zresztą każdy ogrodnik przy dworze rozmnożyć je potrafi. Chodzi tylko o świadomość, dobre chęci i pamięć o tem, jak wielkiem dobrodziejstwem są schroniska dla kuropatw w gołych polach, gdzie w czasie zimy — na śniegu, żadne stadko nie ujdzie uwagi bystrych drapieżników skrzydlatych!

Najbardziej celowem jest zakładanie takich schronisk w środku pól rotacyjnych, zdala od obcych granic, od dróg i miedz często przez ludzi uczęszczanych, jak niemniej w oddaleniu od wysokich drzew, mogących służyć ptakom drapieżnym za siedziby i punkty obserwacyjne. Nadawać im można kształty figur pól rotacyjnych, a wówczas schroniska służyć też mogą zarazem jako stałe punkty oparcia przy oraniu tychże. Wielkość schronisk może być rozmaitą zależnie od obszerności i ilości pól. Jednakże, aby schroniska mogły odpowiadać swemu zadaniu, nie powinny być mniejsze jak $10 \times 10 = 100$ metrów kwadratowych. Naturalnie, że schroniska większe, tem lepszą dawać będą ochronę zwierzynie. W każdym razie bardziej celowem jest zakładanie większej ilości schronisk mniejszych i w różnych punktach danego terenu rozmieszczonych, niż odwrotnie.

Jedno schronisko obszerności 100 — 150 metr. kwadr. wystarczy, przy średnim stanie kuropatw, na przestrzeń 10 hektarową. Sądzę, że na tak drobną ofiarę zdobyć się może każdy, chociażby najmniejszy właściciel ziemski.

Nadto, gdy w czasie śnieżnych i ciężkich zim, w których kuropatwom trudno znaleźć jakiekolwiek pożywienie, przeznaczy do codziennego zasypywania w schroniskach — na noc, — nie mówiąc już o „pośladzie", ale chociażby tylko pewną ilość najlichszych nawet „zgonin", z przewagą nasion różnych chwastów, to z pewnością uratuje niejedną parkę, niejedno stadko od zagłady.

Są to ofiary drobne, niemogące nikomu zrobić różnicy w budżecie gospodarczym, a jednak bardzo ważne dla podtrzymania i podniesienia ilości kuropatw. Dlatego też nie powinny być zaniedbywane przez żadnego miłośnika zwierzyny — przez nikogo, chcącego nosić miano prawdziwego myśliwego.

Znane jest przysłowie niemieckie: „Kein Heger — kein Jaeger" — co znaczy, że nie jest myśliwym, kto nie jest zarazem hodowcą.

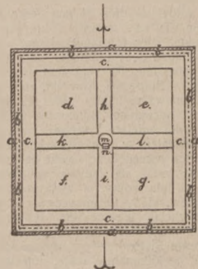


Figura obok umieszczona przedstawia szkic planowego schroniska dla kuropatw, o wymiarze $12 \times 12 = 144$ metr. kwadr.

Lit. *a*, oznacza rowek, jakim schronisko otoczone być powinno na zewnątrz — a co jest niezbędnem na terenach nizinnych, lub na gruntach nieprzepuszczal-

*) W dążeniu do oczyszczenia naszego słownictwa łowieckiego od wyrazów obcych, jakiemi jest ono zbyt przepełnione, użyłem i używać będę zamiast francuskiego wyrazu „remiza" — czysto polskiego „schronisko", który nadto rzecz dokładniej określa. *(Przyp. autora).*

nych, aby nadmierna woda deszczowa albo śniegowa, w czasie wiosennych roztopów, miała gdzie spływać. Ziemia z tych rowków wyrzucona do środka schroniska, służyć może do wygładzenia ewentualnych zagłębień i nierówności wewnątrz oraz utworzenia, choć nieznacznego spadku w kierunku zewnętrznym schroniska.

Lit. *b*, oznacza pas szerokości półmetrowej, w którego środku (linja kropkowana) w zrobiony motyczką rowek, wysiany jest żarnowiec.

Lit. *c*, oznacza pas szerokości jednego metra, obsadzony trzema rzędami świerku, posadzonego w odległościach półmetrowych (50 cm.), naprzemianlegle t. j. w szachownicę. Ten pas świerkowy ma bardzo ważne znaczenie dla schroniska, bowiem przycinany na wysokości około $1^1/_2$ metra, utworzy z czasem gęsty żywopłot (szpaler), który stanowić będzie dla całego schroniska parawan ochronny od śnieżnych zamieci i mroźnych wiatrów.

Świerk jest wogóle jedną z najcenniejszych roślin do obsadzania schronisk, należy jednakże o tem pamiętać, że gdy dorośnie do $1^1/_2$ — 2 metrowej wysokości trzeba mu ścinać wierzchołki, by nie wyrósł w wysokie drzewa szkodliwe dla takich schronisk.

Lit. *d*, *e*, *f*, *g* — są kwaterami, każda o powierzchni $4 \times 4 = 16$ metr. kwadr., które mogą być obsadzone w odstępach 30 — 50 cm. odpowiedniemi do tego celu roślinami drzewiastemi, do których z gatunków rodzimych należą: *jałowiec pospolity, świerk pospolity, tarnina (cierń), zajęczogłóg, szakłak, róża dzika, kolcowój* i t. p. Najprzydatniejszemi z tych roślin są wymienione pierwsze cztery gatunki. O ile rośliny te są do dyspozycji w ilości dostatecznej, w takim razie można obsadzić:

kwaterę lit. *d*, świerkiem; lit. *g*, jałowcem; lit. *e*, tarniną, a lit. *f* głogiem.

Przy takiem obsadzeniu, kwatery *e*, *f*, dawać będą kuropatwom w czasie upałów — cień i chłód, a kwatery *d*, *g*, zimą ciepłe schronienie.

Rozumie się, że jeżeli wymienione kwatery obsadzone zostaną wszystkie chociażby tylko jednym gatunkiem z wymienionych roślin, to dla ochrony kuropatw i polnych zajęcy zrobione już będzie bardzo wiele.

Lit. *h*, *i*, *k*, *l* stanowią rodzaj wolnych, nieobsadzonych uliczek, które obsiewane być mogą roślinami o nasionach służących kuropatwom za ulubione pożywienie, jak proso i hreczka (gryka). W tym celu, po odpowiedniem uprawieniu gruntu zapomocą szpadli, należy rośliny te wysiewać j a k n a j p ó ź n i e j i pozostawiać na pniu niezbierane, a wówczas na jesieni, gdy w polach już pusto i goło, kuropatwy ściągać będą do schronisk, by zbierać ziarnka prosa i hreczki. Odtąd też stale będą uczęszczały do schronisk i w nich najwięcej przesiadywały.

(d. n.)

Ustawa o zmianie niektórych przepisów łowieckich.

Na podstawie uchwały Rady ministrów z d. 18 lutego r. b. p. minister rolnictwa Janicki wniósł do laski marszałkowkiej projekt następującej ustawy:

Art. 1. Upoważnia się Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych, a co do p. 5 niniejszego art. w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych — do wydawania rozporządzeń zmieniających i uzupełniających dotychczasowe przepisy łowieckie w przedmiocie: 1) rodzajów zwierzyny łownej; 2) rodzajów zwierzyny podlegającej ochronie (zakazowi łowienia i zabijania) bezwzględnie lub w pewnych okresach czasu; 3) terminów ochrony zwierzyny, podlegającej ochronie w pewnych okresach czasu; 4) uprawnień władz niższych instancji do ustanawiania zmian w przepisach, wydanych na zasadzie p. 2 i 3, i na zarządzanie wyjątków w zakresie tych przepisów; 5) oznaczenia władz, którym służą uprawnienia, przewidziane w przepisach, wydanych na zasadzie p. 4; 6) zakazów polowania w dnie niedzielne i świąteczne. Upoważnienia przewidziane w p. 2—5 stosują się odpowiednio do ochrony jaj i piskląt ptaków łownych i młodzi innych zwierząt łownych.

Art. 2. Przepisy karne (administracyjne i sądowe) ustaw łowieckich i powszechnych karnych, dotyczące naruszenia postanowień dotąd obowiązujących, które wolno zmienić na zasadzie art. 1, mają zastosowanie także do postanowień zmienionych. Ministrowie: Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych władni są w porozumieniu wydawać rozporządzenia uzgadniające te przepisy karne z postanowieniami, wydanemi na zasadzie art. 1 — oraz uzupełniające przepisy karne, o ile okaże się brak takiego przepisu za naruszenie postanowień, wydanych na zasadzie art. 1 przez ustanowienie za ich naruszenia kar aresztu najwyżej do 6 tygodni i grzywien najwyżej do 1000 złotych lub jednej z tych dwu kar, przyczem można ustanowić taką grzywnę za każdą sztukę zabitą lub złowioną z przekroczeniem postanowień o polowaniu; grzywny te ulegają zamianie na karę pozbawienia wolności w ten sam sposób, jak grzywny przewidziane w dzielnicowych ustawach o polowaniu, ewentualnie karnych powszechnych.

Art. 3. Wykonanie niniejszej ustawy powierza się Ministrom: Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych.

Art. 4. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia na całym obszarze Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego.

U Z A S A D N I E N I E. Postanowienia, dotyczące terminów ochronnych dla zwierzyny oraz rodzajów zwierzyny chronionej przez ustawy łowieckie, są niejednolite w poszczególnych dzielnicach Państwa. Niektóre z ustawodawstw, obowiązujących na obszarze Rzeczypospolitej, upoważniają te lub inne miejscowe władze administracyjne (§ 57 ustawy łowieckiej z roku 1909 — Dz. Ust. i Rozp. Kraj. z 1910 r. cz. II Nr 2) do wstrzymania polowania na dany rodzaj zwierzyny, inne zaś nie dają tego prawa nawet Ministrowi Rolnictwa. Art. 2 projektu ma na celu umożliwienie zastosowania kar do nowych postanowień, wydanych na podstawie upoważnień, zawartych w art. 1. Zarówno ze względu na ujednostajnienie przepisów prawnych, jak również na konieczność wzmożenia ochrony niektórych gatunków zwierzyny, Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych wnosi powyższy projekt ustawy.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

„ROLNIK". W czasopiśmie tem, wychodzącem we Lwowie, znajdujemy od czasu do czasu artykuliki myśliwskie, porady dotyczące konserwowania hroni i t. p. Począwszy od listopada 1922 roku (rocznik LIV omawianego czasopisma) w „Rolniku" stale pisze Dr. Alfred Sander, podając co pewien czas „Przypomnienia myśliwskie". Przypomnienia te, ukazujące się dość systematycznie, zawierają kalendarz myśliwski, porady w sprawie hodowli i ochrony zwierzyny, praktyczne rady przy wykonywaniu polowania itd. Dr. Sander kładzie nacisk przedewszystkiem na hodowlę zwierzyny, jej karmienie, ochronę, ratowanie jej przed klęskami i t. p., że zaś wszystko to pojawia się zawsze na czasie, więc bezwątpienia dzięki tym przypomnieniom powstała niejedna remiza i niejedna sztuka zwierzyny została zimą uratowana od głodu.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy omówił Dr. Sander między innemi sprawę żerowisk dla sarn i zajęcy, opłotków dla kuropatw, lizawek dla sarn, podał niektóre sposoby tępienia skrzydlatych szkodników. Doskonałe w treści „Przypomnienia myśliwskie" pisane są zwięźle i prosto i odgrywają, jak należy przypuszczać, doniosłą rolę, szczególniej wśród tych myśliwych, którzy nie kwapią się do czytania pism myśliwskich, a takich, niestety, jest jeszcze u nas bardzo dużo.

„ŚWIAT". Warszawa dnia 23 lutego 1924 r. Rok XIX Nr 8. Wymieniony numer tego popularnego tygodnika poświęcony jest myślistwu. Na pierwszym miejscu spotykamy się z artykułem Wł. Korsaka: „Prawodawstwo myśliwskie. Administracja łowiecka". Autor zaznajamia nas tu ze stanem prawodawstwa łowieckiego, przyczem czytelnik dowiaduje się, że w Polsce obowiązuje w różnych dzielnicach aż pięć różnych ustaw łowieckich, będących pozostałościami po państwach zaborczych. Co się tyczy, będącej w opracowaniu, nowej polskiej ustawy łowieckiej, to zupełnie słusznym jest pogląd autora, że z uchwaleniem jej śpieszyć się nie należy, że praca nad nią „powinna być nacechowana wyjątkową rozwagą, ostrożnością i bezstronnością". Omawiając największą bolączkę naszego myślistwa — kłusownictwo, podkreśla autor zbyt małą energję w zwalczaniu go funkcjonarjuszów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz sądów powiatowych. Małe uświadomienie społeczeństwa co do ekonomicznego znaczenia łowiectwa, wpływa ujemnie na normalny rozwój łowiectwa. Artykuł Juljana Ejsmonda „Sanacja polskiego łowiectwa" obejmuje szereg wywiadów z przedstawicielami sfer miarodajnych, a więc z panem ministrem rolnictwa Janickim, z kierownikiem referatu łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa, p. Korsakiem, oraz z prezesami klubów sejmowych. Dalszy ciąg numeru obejmuje: X. J. — „Zwierzostan w Polsce po wojnie"; Z. Bartkiewicza — „Tragedja puszczy". A. Ossendowskiego — „Argali", J. Eismonda — „Poseł we wnykach". (bajka myśliwska), E. Krasińskiego — „Polowanie w Dawidgródku", J. Gieysztora — „Ryś", Fr. Ejsmonda — „Łowiectwo w sztuce", J. Błeszyńskiego — „Ze stowarzyszeń łowieckich", C. Lisowskiego — „Myśliwskie Kółko Otwockie", M. Ejsmondowej — „Polowanie z puhaczem", J. Ejsmonda — „Literatura odrodzonej Polski", Wł. Słonczyńskiego — „Przemysł broniowy po wojnie". Nie wszystkie te artykuły stoją na jednakowym poziomie. Przykrym dysonansem naprzykład między artykułami pisanemi przez dobrych, prawdziwych myśliwych, jest artykuł p. Ossendowskiego. Co prawda tych czytelników, którzy już przedtem zapoznali się z jego literaturą, nie zadziwi już p. Ossendowski byle czem, nawet wiosennem rykowiskiem jeleni, nawet nazywaniem baranów turami. Jeśli chodzi o pogląd na całość numeru, to zauważyć trzeba, że jednak mógłby on być lepszy. Bezwątpienia czytelnik z wielką przyjemnością zapoznaje się z jego treścią, niestety jednak, nie nabiera zbyt dokładnego wyobrażenia o całokształcie stosunków łowieckich w Polsce, o co zdaje się chodziło redakcji. Omawiając działalność stowarzyszeń łowieckich w Polsce, należało przecie wspomnieć o dwóch najstarszych i najbardziej zasłużonych towarzystwach myśliwskich: „Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem" i „Polskiem Towarzystwie Łowieckiem" w Warszawie. O „Centralnym Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" znajdujemy zaledwie kilkanaście wierszy! Czemu to przypisać?

Włodzimierz Korsak — „Venator", krótki zbiór wiadomości z zakresu myślistwa strzeleckiego wraz z dziennikiem myśliwskim. Warszawa 1924. Nakładem Towarzystwa wydawniczego „Prasa". Książka ta stanowi pierwszy tom Bibljoteki myśliwskiej „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego".

Zadaniem „Venatora" jest podanie w krótkiej, treściwej formie zbioru najważniejszych wiadomości z dziedziny łowiectwa. Myśl doskonała i godna uznania, niejeden też początkujący myśliwy z książki tej skorzysta wiele. Mam jednak wrażenie, że książka była pisana zbyt szybko, że treść jej została zamało przemyślana — stąd pewne braki, które zresztą łatwo w następnych wydaniach dadzą się usunąć.

Rozdział pierwszy omawia „Rodzaje polowań podług pór roku". Zdaniem moim, nie należy polecać myśliwym strzelania po nocy dzików na polach, nie należy przytem strzelać ich śrótem czy loftkami, co zresztą na jedno wychodzi. Rozdział drugi „Zwierzyna w Polsce" omawia 18 gatunków ssaków i 104 gatunki ptaków. Ze ssaków nie podana kuna kamionka, którą autor najwidoczniej stale ignoruje. Co do rozdziału XIII, obejmującego „10 przykazań myśliwskich w stosunku do zwierzyny", to z łatwością można znaleźć ważniejsze niż te, które autor zestawił. W rozdziale XIV (Dziennik myśliwski) spis zwierzyny ułożony jest nieco niekonsekwentnie. Brak np. kaczek, zamiast rubryki „bekasy" należałoby podać oddzielnie „kszyki" i „dubelty", jeśli już nie mówić o ficlauzach; rubrykę „błotne ptactwo" lepiej nazwać „inne ptaki błotne", boć przecie i bekasy są ptakami błotnemi. Zupełnie nieoczekiwanym jest podział psów myśliwskich na cztery grupy: 1 — wyżły, 2 — gończe, 3 — charty i 4 — „różne: jak tropowce, jamniki i t. d.". Tu już autor w streszczeniu się poszedł zbyt daleko. Wreszcie zaznaczyć należy, że bardzo brak jest w książce rozdziału o prawodawstwie łowieckiem. Rozdział taki, szczególniej w obecnych czasach bardzo by się przydał. Niemniej jednak, powtarzam, pomimo tych braków, książka jest pożyteczna i zasługuje na poparcie.

Narodowe zawody strzeleckie.

W programie narodowych Zawodów Strzeleckich we Lwowie uwzględnione zostały dwa rodzaje strzelań: do tarcz z dowolnej broni długiej na odległość 100, 200 i 300 mtr., z broni małokalibrowej (karabinków cal. 22) na odległość 50 m., oraz strzelanie myśliwskie do ruchomego jelenia i rzutków (Sztucznych gołębi). Stawać mogą do Zawodów Strzeleckich we Lwowie wszyscy stowarzyszeni, zarówno ze stowarzyszeń, uprawiających sport strzelecki programowo, jak i z innych stowarzyszeń sportowych. Co do niestowarzyszonych — Komitet Organizacyjny Narodowych Zawodów Strzeleckich postawił warunek, by mieli 17 lat ukończonych.

Zgłoszenia do zawodów należy przesyłać do dnia 10 maja b. r. włącznie pod adresem: Warszawa, Komenda Miasta, Referent przysposobienia wojskowego, dla Komitetu Organizacyjnego I. Narodowych Zawodów Strzeleckich, zaznaczając, do jakiej kategorji zawodów ma zamiar dany zawodnik stawać. Po tym terminie żadne zgłoszenia przyjmowane nie będą. Stowarzyszenia strzeleckie, myśliwskie, przysposobienia wojskowego i oddziały wojskowe mają prawo czynić zmiany w składzie personalnym swych strzeleckich zespołów do dnia 16 maja b. r. w biurze Komisji Zawodów we Lwowie.

Próbne strzelanie odbędzie się w dniu 16 maja b. r. na strzelnicy wojskowej we Lwowie dla tych zawodników, którzy nie mieli możności poddać się próbom kwalifikacyjnym na zawodach lokalnych, organizowanych przez poszczególne stowarzyszenia. Komitet Organizacyjny przyjął jako zasadę, że każdy niestowarzyszony będzie dopuszczony do zawodów we Lwowie na podstawie zaświadczenia, wydanego przez jedno ze stowarzyszeń strzeleckich, myśliwskich, przysposobienia wojskowego, lub oddział wojskowy, że osiągnął na odległość 100 mtr., strzelając do tarczy 10-pierścieniowe o średnicy 1 mtr. serję 15 strzałów z dowolnej pozycji — minimum 76 punktów.

Każdy zawodnik dopuszczony do zawodów opłaca wpisowe w kwocie 2 złotych.

Bliższych wskazówek udzielają Zarządy Stowarzyszeń.

PROGRAM I. Narodowych Zawodow Strzeleckich we Lwowie 17, 18 i 19 maja 1924 r.

A) STRZELANIE DO TARCZ. STRZELBA. I. Zawody wstępne. Zawody jednostkowe na odległość 100 metrów dla wszystkich zawodników. Broń dowolna bez szkieł optycznych. 3 pozycje zasadnicze: stojąca, klęcząca i leżąca — po 5 strzałów z każdej pozycji i 3 strzały próbne — niezaliczone. Czas strzelania nieograniczony. Tarcza wzoru międzynarodowego o średnicy 1 metra z dziesięcioma okręgami.

II. Zawody o mistrzostwo miasta Lwowa. Zawody jednostkowe na odległość 200 metrów z dowolnej pozycji stojącej, klęczącej lub leżącej — 10 strzałów i 3 próbne niezaliczone. Zawody dostępne dla zawodników, którzy osiągnęli w zawodach wstępnych minimum 76 punktów. Broń długa dowolna. Tarcza wzoru międzynarodowego.

III. Zawody o mistrzostwo Polski w r. 1924. Zawody jednostkowe na odległość 300 metrów z trzech pozycji po 10 strzałów i 3 próbne niezaliczone. Dostępne dla strzelców, którzy osiągnęli w poprzedzających zawodach minimum 76 punktów. Czas — 45 minut. Broń długa dowolna bez szkieł optycznych. Tarcza wzoru międzynarodowego.

IV. Zawody pocieszenia. Zawody jednostkowe na odległość 100 metrów z długiej broni — dowolnej bez szkieł optycznych, dostępne wyłącznie dla zawodników, którzy nie zdobyli nagród w poprzednich zawodach. 5 strzałów i 3 próbne z dowolnej pozycji (stojącej, klęczącej i leżącej).

PISTOLET. V. Pistolet automatyczny lub rewolwer. Zawody jednostkowe na odległość 25 metrów z pozycji stojącej bez oparcia, ramię swobodne. 3 serje po 6 strzałów. — Tarcza wzoru międzynarodowego.

VI. Karabinek. Zawody jednostkowe na odległość 50 metrów z dowolnej małokalibrowej broni (cal. 22), bez szkieł optycznych. Cztery serje po 10 strzałów oraz po dwa próbne do każdej serji. Pozycja stojąca bez podparcia. Tarcza wzoru międzynarodowego o średnicy 0.50 mtr. z dziesięcioma okręgami.

B) STRZELANIE MYSLIWSKIE. VII. Do ruchomego jelenia. a) strzał pojedyńczy, b) strzał podwójny. Zawody jednostkowe na odległość 100 mtr. z dowolnej broni gwintowanej z odkrytym celownikiem i muszką: jednostrzałowej, dubeltowej, magazynowej lub automatycznej bez ograniczenia wagi. Tarcza przedstawia jelenia naturalnej wielkości, podzielonego na okręgi koncentryczne i na punkty (od 1 do 5). Jeleń widoczny jest dla strzelca w ciągu 4-ch sekund. Przepisy szczegółowe według regulaminu Komitetu Igrzysk Olimpijskich w Paryżu (broszura „Tir de chasse").

VIII. Do sztucznych gołębi (rzutków). Zawody jednostkowe z dowolnej broni, jednakże o kalibrze nie większym od 12-go. Nabój śrótu nie może przewyższać 36 gramów, a śrót nie może być grubszy od nru 6 angielskiego (2.5 cm. średnicy). Odległość 15 metrów od miejsca wyrzucania gołębi. Przepisy szczegółowe według reg. Kom. Igrzysk Olimp.

Ze stowarzyszeń i kółek.

W d. 5 marca odbyło się nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie. Po załatwieniu różnych spraw porządku wewnętrznego, na wniosek prezesa Towarzystwa, p. Wł. Słonczyńskiego, wybrano na członka honorowego orgynata Maurycego hr. Zamoyskiego, b. posła Rzplitej w Paryżu, a obecnie ministra spraw zagranicznych, który obok niespożytych zasług w odbudowie naszej Ojczyzny, za co naród cały będzie mu wiecznie wdzięczny, przyczynił się też niemało do rozwoju naszego Łowiectwa. Przewodniczył Zgromadzeniu poseł Szadurski, sekretarzował p. Marjan Halpert.

Od Ogólnem Zebraniu Członków Kółka Łowieckiego „Jeleń" w Warszawie wybrano nowy Zarząd na rok bieżący w osobach: p. J. Łada — prezes (ponownie), p. B. Krysiński—gospodarz-łowczy (ponownie), p. L. Krukowski — sekretarz (ponownie), p. St. Mertens—skarbnik (ponownie), oraz pp. B. Żakowicz i M. Laskowski (zastąpcy). Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp. Br. Jakubowskiego, B. Gędziorowskiego i W. Ziegenhierte. Przewodniczył p. L. Krukowski, sekretarzował p. St. Mertens.

W Zawierciu na Ogólnem Zebraniu Tow. „Djana" w d. 8 kwietnia ustanawiono składkę członkowską na bieżące półrocze w wysokości 15 złp., wpisowe—5 złp. Za każdorazowe wprowadzenie gościa na polowanie zbiorowe na zające -5 złotych; na cietrzewie: z rezultatem—3 złp. i bez rezutatu—nic. Polowania na zające t. zw. „na pomykał" zostały zupełnie wzbronione.

W Kole Sportowem urzędników Komunalnych w dniu 1 kwietnia r. b. przez Ogólne doroczne zebranie Członków Koła, na rok 1924 został wybrany nowy Zarząd, który ukonstytuował się, jak następuje: Przewodniczący p. Wolski Bronisław, Wice-przewodniczący I p. Jaczewski T. wice-przewodniczący, II-gi p. Skonieczny F. sekretarz p. Wolski Edward, skarbnik p. Bętkowski J. członek I p. Szacki A. członek II p. Bajer St. zastępcy p. Siwecki St. i p. Bogucki Edw.

Towarzystwo myśliwskie w Suwałkach donosi, że kłusownictwo kwitnie w tamtych stronach. W samych Suwałkach naliczyć by można do 120 niepowołanych myśliwych. Stan zwierzyny dużo lepszy niż w zaprzeszłym sezonie, ale mu jeszcze brak dużo do przedwojennego. Kuropatw znajdywano całe stadka zmarznięte z powodu głębokich śniegów i ostrych, długotrwałych mrozów.

Krasnystawskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa komunikuje nam, że na terenach jego lub jego członków padło w ubiegłym sezonie ogółem 16 dzików i 6 lisów. Pod względem polowań zajęczych najlepsze rezultaty osiągnięto na terenach p. Watsona, gdzie w lesie o powierzchni 150 ha zabito 22 zające i 1 lisa. Do kuropatw w ubiegłym sezonie nie strzelano, również jak i w zaprzeszłym. Kaczek na oparzeliskach i na Wieprzu trzymało się przez zimę bardzo wiele. Naogół zwierzostany poprawiły się znacznie od poprzedniego sezonu dzięki ukróceniu kłusownictwa przez działalność Towarzystwa, jak również dzięki ochronie. Dodać jeszcze należy, że członek T-wa, p. Koszarski sprowadził do swoich terenów 20 bażancic i 7 kogutów—bażantów, oraz 10 kuropatw. Jest nadzieja, że zapoczątkowanie to wyda pożądane rezultaty w kierunku urozmaicenia zwierzostanów. Drapieżników wszelkiego rodzaju, psów, kotów i jastrzębi zabito na terenach Towarzystwa lub jego członków 148 sztuk.

Kalendarz myśliwski.

W **maju** wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego) lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na cietrzewie (koguty), na bażanty, koguty do 14 maja włącznie, na słonki (do 14 maja włącznie) i na kaczory.

W b. Zaborze Pruskim: na rogacze (od 16 maja), na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty), na bażanty (koguty).

W Małopolsce: na głuszce-koguty (do 19 maja włącznie, na cietrzewie-koguty (do 19 maja włącznie).

Na Kresach (według ustawy „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na głuszce-koguty (do 14 maja włącznie), na cietrzewie-koguty (do 14 maja włącznie), na słonki, kaczory, na bataljony (samce).

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do kroniki myśliwskiej bez względu na słabe rezultaty polowań. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

Dnia 24 Lutego 1924 r. w lasach Woropajowskich ziemi Wileńskiej Konst. hr. Przezdzieckiego, w rewirze Krasnoborskim uroczysku Szuryca zabiłem dubletem 2 rysie—samice, loftkami; jedną na 61, drugą na 25 kroków, przy mrozie 25°-stopniowym i ogromnych śniegach. Nagankę po otropieniu stanowiło 5 gajowych i 2 psy. *A. Wardeński.*

— o — T-wo Myśliwskie w Białymstoku polowało w ubiegłym sezonie zimowym na własnych teranach z następującymi rezultatami:

—1— Radunia i Nowosiółki w dniu 8 i 9 grudnia 23 r w 5 strzelb zabito 12 zajęcy i dwa lisy.

—2— Plutycze i Husaki w dniu 16 grudnia 23 r. w 12 strzelb zabito 27 zajęcy i 1 lisa,

3— Rajsk i Hacki w dniu 23 grudnia 23 r. w 16 strzelb zabito 31 zajęcy i 1 lisa,

—4— Baciuty i Trypucie w dniu 30 grudnia 23 r. w 5 strzelb zabito 14 zajęcy i 2 lisy,

—5— Tapilec i Zaczerlany w dniu 6 stycznia 24 r. w 7 strzelb zabito 11 zajęcy

—6— Wališy w dniu 27 stycznia 24 r. w 5 strzelb zabito 18 zajęcy.

ODP. Red

P. D-r Miłaszewiczowi w Krynkach. Dzieło Oberlaendera „O układaniu wyżłów" jest od paru lat wyczerpane.

Odpowiedzi redakcji.

Zarządowi T-wa Myśliwskiego w Suwałkach. Za wyrazy sympatji oraz za życzenia serdecznie dziękujemy.

P. Antoniemu Łączkowskiemu. Za nadesłaną pracę (W sprawie naszych stosunków łowieckich dziękujemy oraz prosimy o nadesłanie innych.

P. Stefanowi Ostrowskiemu. Wobec opublikowania zwaloryzowanych kar za kłusownictwo, artykuł W.Pana należałoby zmodyfikować usunąwszy z niego cały ustęp o podniesieniu normy kar. Jeśli W. Pan zgodzi się na taką redukcję, to prosimy o łaskawe powiadomienie nas.

P. A. Popławskiemu we Lwowie. Zapytuje mnie pan czy z broni „klasowej", mającej kamery długości 65m/m można strzelać gilzami długości 70m/m? Otóż czy kamera broni Pańskiej dopuszcza używanie gilzy o 5m/m dłuższej, to można orzec dopiero po jej obejrzeniu. Instytut Berliński ostrzega przed używaniem gilz 70m/m do kamer dla gilz 65m/m.

Jeżeli przejście z kamery do lufy jest lekko spadziste (kurz gehalten), co się widzi we wszystkich prawie obecnie robionych broniach, to przedstawia to dla broni wielkie niebezpieczeństwo. Przy strzale gilza rozwija się i dostaje się do kanału samej lufy—co powoduje znaczne zmniejszenie jej średnicy, ponieważ słup śrótu doznaje ściśnięcia (Stauchung), które w zależności od gutunku prochu i ładunku śrótu jest za każdym strzałem inne, możliwe więc jest, że wiele strzałów nie zaszkodzi broni, po jednym jednak strzale może nastąpić uszkodzenie, a nawet rozerwanie lufy.

O kamerach zbiegających się (verlaufende Kammer) nie wspominam, gdyż w nowych broniach już się ich nie spotyka.

Niemieccy i angielscy fabrykanci broni robią kamery 70m/m tylko na zamówienie, gdy tymczasem belgijscy dają często kamerę tej długości w broniach, których normalna waga nie usprawiedliwia tej potrzeby. Stalując dla siebie broń u Purdey'a i pytając go o zdanie co do kamer, otrzymałem odpowiedź, że kamery dłuższe robi tylko na żądanie w broniach ciężkich (dla maximum 36 gr. śrótu przy kal. 12-ym) i uważa, że w gilzie długości 65m/m można zmieścić wszystko, czego wymaga pełny ładunek (charge exacte) danego kalibru, aby był doskonale uszczelniony i należycie zakręcony.

W. Słonczyński.

REDAKTOR: **Jan Sztolcman.** WYDAWCA: **Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.**





GRAND PRIX Turyn 1911. ROK ZAŁOŻENIA 1875. **GRAND PRIX** Paryż 1900.

Tow. Akc. Zakładów Mechanicznych

BORMANN, SZWEDE i S-ka

Warszawa, ul. Srebrna Nr. 16.

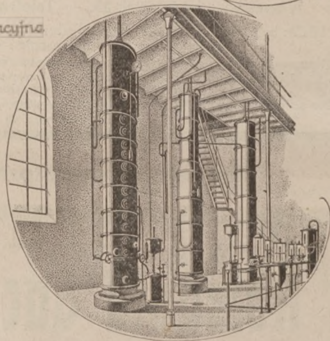
Telefon Działu Handlowego 7-22, (międzymiast.) **i 4-04. Telefon Działu Technicznego 20-63.**
" " Sprzedaży 20-86. " " Warsztatów 278-28.
Adres telegraficzny „BORMANSZWEDE".

Patentowane

Aparaty syst:

Barbet-Bormann

Gorzelniczo-rektyfikacyjne
Rektyfikacyjne
Drożdżowe
Koniakowe
Eterowe



98% rektyfikatu pasteryzowanego wprost z brzeczki lub surówki
jednoczesny odbiór eterów i olejów w formie ostatecznej

Przeszło 100 aparatów dostarczonych

Kompletna budowa i przebudowa cukrowni, gorzelni, syropiarni, fabryk drożdży, krochmalni, suszarni, **fabryk chemicznych i suchej destylacji.**

Wszelkie aparaty i kotły dla przemysłu naftowego.

Kotły parowe hydrauliczne, nitowane wszelkich rac. systemów na wysokie i nizkie ciśnienie.

Maszyny parowe i pompy zwykłe, tryplex i wirowe.

Aparaty do zmiękczania i oczyszczania wody.

Odparnice syst. Ketsnera i zwykłe stojące.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja 7, telefon 218-60.